

Staff, Leopold / Wolnicz-Pawłowska, Ewa

"Tutaj żyjemy zupełnie poza nawiasem...": list Leopolda Staffa do Stanisława Dobrowolskiego z 1946 r.

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 74, 41-42

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Wolnicz–Pawłowska

TUTAJ ŻYJEMY ZUPEŁNIE POZA NAWIASEM...

List Leopolda Staffa do Stanisława Dobrowolskiego z 1946 r.

Leopold Staff był członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego od 1945 roku. Urodzony w 1878 roku wybitny polski poeta włączył się zaraz po zakończeniu II wojny światowej w ten nurt odbudowy polskiej kultury, który nawiązywał do jej przedwojennych twórczych środowisk i struktur.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie od początku powstania skupiało w swoim gronie nie tylko pracowników nauki, ale także znanych pisarzy i działaczy kultury, jak np. Henryk Sienkiewicz, Jan Parandowski, Maria Dąbrowska, Wiktor Gomułicki, Edward Krasiński i właśnie Leopold Staff.

W domowym archiwum mojej rodziny zachował się list poety do mojego wuja, Stanisława Mariana Dobrowolskiego, pedagoga i działacza oświatowego, członka niepodległościowej organizacji ZET, a przed wojną sąsiada państwa Staffów w Warszawie. List ten, jak mi się zdaje, wart jest opublikowania i jako świadectwo trudnych powojennych czasów, i jako dokument środowiskowych więzi polskiej inteligencji. W poniższym tekście zachowuję układ treści i pisownię oryginału.

*Pławowice–Dwór
p. Nowe Brzesko
Powiat Miechowski*

Drogi Panie Stanisławie!

Ucieszył nas niezmiernie list Pański. Poprzedniego, o którym Pan wspomina, nie otrzymaliśmy wcale, a ten doszedł nas dopiero teraz, więc z pięknym opóźnieniem. Jesteśmy bowiem „Bourbonami na wygnaniu”. Żyjemy w tak zapadłym kącie, że ludzi nie widzimy wcale, a poczta jakby nie istniała. Do miasteczka mamy 5 kilometrów dosłownie nieprzebytej drogi, a środków komunikacyjnych (koń–wózek)

żadnych, per pedes zaś już trudno po błotach lub śniegach. Jest to dawny pałac Morstinów, który przejął Związek literatów, ale oń nie dba. W lecie przewinęło się kilkoro odpoczynkowiczów, ale fala ta przeszła szybko i zostaliśmy sami, walcząc z trudem z wiejską drożyzną i niechęcią nieufnego otoczenia. W Krakowie mieszkania nie znaleźliśmy, a w tłumnym i rozbawionym tamtejszym domu literackim żyć byśmy nie mogli. Pracuję z trudem, bo moje prace, które zginęły w Warszawie, dopominają się odnowy, co jest niemożliwością, ale jest wielką przeszkodą dla robót dalszych. Również przejścia okupacji i powstania, które przetrwaliśmy dzielnie, odbijają się teraz na siłach.

Mimo to zdrowie jest jakie takie. Żona przez pół roku cierpiała bardzo z powodu zranionej nogi, dziś już chodzi bez trudu. Po Pruszkowie spędziliśmy miesiąc w Starachowicach, następny w Krakowie, poczem dostaliśmy się do Pławowic, gdzie przeżyliśmy ciężkie dwudniowe boje oswobodzenia. Na dnie serca toczy nas robak żalu za Warszawą, do której tęsknimy i czekamy możliwości powrotu, byle się tylko tam o co zaczepić. Tutaj żyjemy zupełnie poza nawiasem. To ciężko.

Mam nadzieję, że przyjdzie jednak chwila, że życie nasze wpadnie w normalne tory. Radzi byśmy bardzo, byśmy mogli zobaczyć się niedługo i pogawędzić wspólnie i miło, jak to tak niedawno, a dawno bywało.

Oboje pozdrawiamy Pana najserdeczniej i ściskamy zacną dłoń naszego Dobrego Sąsiada.

*Leopold Staff
6.I.1946*